

Pprzedstawieniem „Kramu z piosenkami” Leona Schillera zespół Teatru „Bagatela” udowodnił kolejny raz, że jest najlepszym tanecznie, muzycznie i wokalnie zespołem krakowskich teatrów. Może na innych scenach pojawi się czasem piękniejsza pieśń i lepsze jej wykonanie, może gdzieś ktoś wywyczerpi trudniejszy i efektywniejszy układ taneczny, nie znam jednak (poza zawodowcami od tańca i śpiewu z Teatru Muzycznego, ale to inna konkurencja) takiego zespołu, w którym dwadzieścia kilka osób będących aktorami a nie zapożyczonymi śpiewaczkami pieśni i tańca potrafiłoby tak zatańczyć i tak zaśpiewać, jak zrobili to ludzie z „Bagateli”.

Spśród tego wyrównanego zespołu wybija się kilka indywidualności, które nie tylko tańczą i śpiewają doskonale, ale jeszcze dodają do tego ekspresję, radość, dynamikę osobowości — słowem wszystko to, co cechować powinno rasowych artystów tego gatunku (niezależnie od tego są oni dobrymi aktorami dramatycznymi). Uważam, że para damska Alicja Kobielska — Bogna Cęplik jest bezkonkurencyjna. Drugą z nich pamiętamy jako przepiękną królową Tua-Tua z „Tutli-Putli” Witkacego. Kobielska dotychczas grała wampy oraz inne role charakterystyczne i zaledwie niekiedy ujawniała swoją komiczną siłę przebicia. Tutaj dopiero okazało się czym dysponuje. A naprawdę nie jest to żmo. Obok tych pań pojawił się — nieraz prezentujący doskonale role dramatyczne („Balladyna”) aktor, Piotr Różański. Ten człowiek okazał się

Z teatru

Kram z piosenkami

tu (zresztą przygotował nas do tego w wymienioncj „Tutli-Putli”) wysokiej klasy estradowym czy rewiowym wykonawcą.

Z innych, którzy wystąpili w jednym, ale za to doskonale wykonanym, numerze odnotowuję — panią Barbarę Zajackowską w „Małgorzatce”, pana Mariana Czecha w roli żołnierza oraz prawdziwego mistrza polki (polkę zresztą wszyscy tańczą znakomicie), znanego i dobrego aktora — Jerzego Polonickiego w niesłychanym numerze, nadzwyczajnym w swoich farsowych przerysowaniach, jaki wykonał z panią Kobielską („Emulacje”). Kogóż jeszcze zapamiętałem z tych momentów, które kazaly się śmiać nawet najbardziej opornym wyleczkom — a więc pan Henryk Nolewajko jako ryży amant doleżył śmieśniej i jak się patrzy, pani Ewa Zytkiewicz w tercecie z Piotrem Różańskim i z harfą oraz w podartych pończochach przywodziła na myśl najśmieszniejsze przebrania, w jakich kiedyś, dawno temu, występowała w Piwnicy pod Baranami dostojna scenografka polska Krystyna Zachwatowicz. Niczego nie można odmówić (zwłaszcza słuchu) pani Krystynie Stankiewicz w „Walcyku kataryńkowym” ani też pani Izie Wichłńskiej (wdowa Barbara w „Ciotuniach”).

No a teraz trochę wyjaśnień. Bo tak to sobie Państwo czytają,

a tymczasem tylko ci co wdzili oraz sami aktorzy mają z tego uciechę. Tak więc dla tych, których jeszcze zakłady pracy nie zaprowadziły do „Bagateli” — krótkie wyjaśnienie o czym to jest. Otóż dawno temu przed wojną działał w warszawskich teatrach estwówek, który urodził się w Krakowie, bodajże na ulicy Szpitalnej, w dzieciństwie bawił się z Osterwą, który wtedy nazywał się Maluszek, a potem był (ten człowiek, nie Osterwa) piosenkarzem w kabelecie u Michalika (ale nie w tym, co jest teraz, tylko w trochę lepszym). W każdym razie człowiek ten, niesłychanie muzykalny i wykształcony oraz utalentowany, został reżyserem teatralnym, dyrektorem, jednym z najważniejszych ludzi w polskim teatrze, na koniec — postanowił zreformować polską kulturę a przede wszystkim polską przedwojenny teatr. Uznał on mianowicie, że za dużo w warszawskich teatrach jest taniej farsy i bulwarowej sztuki o majtkach (Francuzi mają na to jeszcze lepsze określenie — *histoires de fesses*, kto zna język, to sobie przełoży), za dużo „wiedeńsko - bukareszteńskiego stylu” to jest operetki jako takiej (Bukareszt w dawnych, dobrych czasach uchodził za świątynię rozpusty, rozpasania, gdzie szampan lał się prosto na gole Cyganki w sztantanach i tak dalej). Jednym słowem Leon Schiller, jako lewicowiec i ar-

tysta postępowy doszedł do wniosku, że proletariar, socjaliści i biedna, lewicująca inteligencja — a więc jądro przysięgłego narodu — nie mogą być ogłupiani tą dochodową papraniną, tym bardziej, że jeśli idzie o wesołość i rozmach a nawet o pewne miłe nieprzyzwoitości to przecież wszystko to jest na miejscu, dawno odkryte, zanotowane, tylko zapomniane. No i postanowił zniszczyć operetkę, rewiew importowaną z Wiednia lub Berlina, stampowy kicz melodramatyczny przy pomocy zapomnianej ludowej lub popularnej piosenki polskiej. I z tego pomysłu, a raczej z tej jego nienawiści narodził się „Kram z piosenkami”. Przyjęty był entuzjastycznie, jako coś nowego, niezwykle i awangardowego. Podkreślam — awangardowego. W tym pomysle tkwiła złość, ironia i chęć przekreślenia smirki. Dlatego był to pomysł wielki. Nie było w nim tkliwości i sentymentalnego memiania; było to ostre, ludowe, dość agresywne widowisko skierowane przeciwko złu i głupocie sceny komercyjnej.

I jeżeli czegoś brakło w przedstawieniu „Kramu z piosenkami” Schillera w „Bagateli” to właśnie tej ostrości, tego dynamizmu, tej niezgody na smirę, która leżała u podstaw Schillerowskiego pomysłu. Jednym słowem — nie było to awangardowe lecz tradycyjne przedstawienie awangardowej sztuki.

MACIEJ SZYBIST

Bagatela. Leon Schiller „Kram z piosenkami”. Reżyseria i choreografia — Barbara Fijewska. Scenografia — Małgorzata Treutler. Opracowanie muzyczne — Janusz Butrym.